

PAUza

Akademicka



Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności

Nr 58

Kraków, 3 grudnia 2009

Jeszcze o dwóch kulturach

Z zainteresowaniem przeczytałem zamieszczone w kolejnych numerach „PAUzy” świetne – moim zdaniem – teksty o relacji pomiędzy nauką i kulturą. Trudno nie uznać konieczności głębszego dialogu i współpracy tych dwu filarów ludzkiej działalności, które w oczywisty sposób oddziałują na siebie i przenikają się wzajemnie. Trudno nie uznać równocześnie, że – przynajmniej w Polsce – taki dialog właściwie nie istnieje, czego ostatnim przykładem był Kongres Kultury Polskiej. I trudno zaprzeczyć, że właśnie Polska Akademia Umiejętności jest szczególnie predystynowana, aby taki dialog umożliwić i wykreować.

Myślę, że na początek dobrze byłoby wymienić poglądy przynajmniej na temat relacji pomiędzy naukami ścisłymi i przyrodniczymi a naukami humanistycznymi. To oczywiście wąski wycinek problemu, ale może dlatego porozumienie łatwiejsze. Zresztą nie chodzi nawet o porozumienie, tylko choćby o znalezienie wspólnego języka. To, że go brakuje, jest dość oczywiste. Dobitnym przykładem była np. dyskusja na ostatnim Uroczystym Zgromadzeniu Akademii, gdzie głosy humanistów i przyrodników zupełnie do siebie nie przystawały. A przecież znalezienie wspólnego języka, a następnie przemówienie wspólnym głosem miałyby – jak sądzę – kolosalne znaczenie dla całej polskiej nauki, a więc i dla Polski.

Nieporozumienia są, jak zwykle, po obu stronach. Podejrzewam, że u ich źródła są wzajemne kompleksy. Jako przedstawiciel przyrodników mogę powiedzieć, że z trudem tylko znosimy dumne obnoszenie się niektórych humanistów z ignorancją w dziedzinie matematyki i fizyki. Odbieramy to jako demonstrację poczucia wyższości, która z kolei wbija nas w – niezbyt przyjemny – kompleks niższości (większość z nas nigdy nie odważyłaby się chwalić niedostatkami wykształcenia w zakresie filozofii, literatury, czy historii). Nie mówiąc już o tym, że prowadzi to często do lekceważenia przez humanistykę idei i koncepcji pochodzących z fundamentalnych odkryć nauk przyrodniczych. Co chyba nie wychodzi jej na zdrowie.

Z kolei z wielu ust słyszałem, że rola humanistyki jest niedoceniana, że humaniści czują się niedowartościowani względem przyrodników i odczuwają kompleks niższości wobec osiągnięć nauk przyrodniczych. Chociaż trudno mi zrozumieć jak humanista może hodować takie odczucia (bo obiektywnie nie widać do nich żadnego powodu),

niemniej sądzę, że należy te głosy traktować poważnie. Stanowią one bowiem fakt społeczny o wielkim znaczeniu i są prawdopodobnie ważnym źródłem nieporozumień. Zwłaszcza, że i z „naszej” strony widać tendencję do lekceważenia opinii humanistów jako mało konkretnych, niespójnych lub zbyt rozstrzelonych.

Klasycznym przykładem konfliktu pozornego jest niechęć środowisk humanistycznych do zaakceptowania oceny swojej działalności naukowej. To oczywiste, że dotychczasowe próby (które w mniejszym lub większym stopniu były modelowane na metodach stosowanych w naukach przyrodniczych) wzbudzają rozgoryczenie i protest. Idea, że można ocenić uczonego za pomocą jednego kliknięcia myszką komputera jest po prostu chora i nie do zaakceptowania RÓWNIEŻ DLA PRZYRODNIKÓW. Ale fakt, że środowisko humanistyczne nie zechciało (lub nie potrafiło) przez tyle lat zaproponować własnego systemu ocen jest faktycznie trudny do zrozumienia dla „ściślaków”. Może więc jednak warto podjąć trud wzajemnego wyjaśnienia, o co tutaj właściwie chodzi.

Dotychczas w dyskusji biorą udział tylko przyrodnicy. Głosu humanistów nie słychać. To zapewne znaczy, że informacja o dyskusji w „PAUzie” nie dotarła jeszcze do tych kręgów. Bo jestem przekonany, że problem jest równie ważny dla obu stron. Za parę tygodni zobaczymy, czy się nie myliłem.

A może po prostu porozumienie jest niemożliwe? Najbardziej dobitne sformułowanie takiego poglądu usłyszałem wiele lat temu w czasie jednego z interdyscyplinarnych seminariów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pewien profesor-humanista powiedział wówczas (nie jest to oczywiście cytata dosłowny): MY zajmujemy się zagadnieniami, w których centralną postacią jest człowiek; WY zajmujecie się problemami, które istniałyby nawet gdyby człowiek nie istniał. Dlatego nigdy nie będzie między nami porozumienia. O ile dobrze pamiętam, dodał nawet: Dlatego was NIENAWIDZIMY.

Mam nadzieję, że nie jest to powszechny pogląd. Ale pewności nie mam.

ANDRZEJ BIAŁAS
Kraków, 15 listopada 2009

Stanowisko PAU w sprawie ustanowienia strategicznego programu rozwoju nauk humanistycznych w Polsce

I. Stanowisko

Polska Akademia Umiejętności postuluje ustanowienie państwowego (rządowego) Funduszu dla Humanistyki.

Strategiczny program rozwoju nauk humanistycznych w Polsce musi bowiem być oparty na **kryteriach spójnych** z programem rozwoju całej nauki w Polsce, lecz nie za cenę homogenizacji, zacierającej ich specyfikę. Tylko respektując tę specyfikę, możemy zapewnić warunki rozwoju umożliwiające skuteczną realizację **zasadniczo dwojakiej, badawczo-kulturowej funkcji nauk humanistycznych**, a wartość ich wyników mierzyć obiektywnie, to znaczy zgodnie z ich charakterem: tyleż ich wkładem do światowego dorobku nauk humanistycznych, co efektywnością formacyjnego oddziaływania na środowisko ich rozwoju, czyli na język, zasoby pojęciowe, wiedzę, mentalność, wartości i postawy jednostek i społeczeństwa. Podstawy finansowe specyficznych dla nauk humanistycznych w Polsce programów winny więc być zapewnione poprzez **ustanowienie państwowego (rządowego) Funduszu dla Humanistyki**, celem którego byłoby zapewnienie środków przede wszystkim na badania ciągle z zakresu dziedzictwa i kultury narodowej (kultury w Polsce) oraz na formy efektywnego upowszechniania ich wyników w obiegu międzynarodowym. Pozostałe zadania mogłyby być włączone w istniejące systemy finansowania nauki i edukacji w Polsce.

II. Uzasadnienie

W procesie reform nauki w Polsce podejmowanych w minionym dwudziestoleciu nauki humanistyczne borykały się z szeregiem poważnych, dodatkowych problemów powstałych w rezultacie nieuwzględnienia ich specyfiki. Wzorcowym przykładem owych problemów – wynikających z niesprowadzalności właściwych humanistycy cech, sposobów funkcjonowania oraz kryteriów oceny do ich odpowiedników w naukach ścisłych – są te, z którymi ma do czynienia grupa dyscyplin ześrodkowana na badaniu dziedzictwa i kultury narodowej (kultury w Polsce), gdzie zadania badawczo-poznawcze nie dają się odizolować od zadań misyjno-formacyjnych. Chodzi tu o tak fundamentalne zadania, jak: zachowanie i rozwój kultury narodowej; podtrzymywanie i formowanie tożsamości jednostkowej i wspólnotowej Polaków, a także ich mentalne i językowe wyposażenie w funkcje krytycznej samowiedzy oraz aktywnego udziału w dobrach cywilizacji współczesnej. Są to równocześnie zadania, za których realizację współodpowiedzialność wziąć musi państwo. Ich pomyślne wykonanie nie może się powieść w trybie standardowych programów badawczych (oferowanych czy to przez agendy Unii Europejskiej, czy to przez administrację rządową); wymaga określenia strategii i ustanowienia długofalowego programu rozwoju.

III. Główne zadania strategicznego programu

W tego rodzaju strategicznym programie rozwoju nauk humanistycznych w Polsce kluczowe miejsce przyznać należy czterem „podprogramom”, obejmującym zadania najpilniejsze, a także najważniejsze z punktu widzenia interesu narodowego, społecznego, kulturowego i państwowego. Są to:

1) Program podstawowych badań ciągłych nad dziedzictwem i kulturą narodową (kulturą w Polsce), realizowany m.in. poprzez:

a) ustanowienie odrębnej ścieżki finansowania wieloletnich projektów badawczo-dokumentacyjno-edytorskich;

b) powołanie przez MNiSW (lub jego agendy) w porozumieniu z PAN i PAU zespołu ekspertów, który m.in. proponowałby listę priorytetowych tematów, określał zasady wylaniania zespołów wykonawczych oraz odpowiadałby za przejrzystość, merytoryczną jakość, kontrolę całości postępowania;

c) wprowadzenie – w środowisku tych „polskocentrycznych” projektów i publikacji – krajowego indeksu cytowań (na bazie już istniejących inicjatyw), który mógłby odgrywać pomocniczo ważną rolę w ocenie tego rodzaju prac.

2) Program umiędzynarodowienia wyników badań nauk humanistycznych w Polsce – uwzględniający fakt, iż skuteczne wprowadzenie prac polskich do głównego nurtu międzynarodowego obiegu wiedzy naukowej nie daje się sprowadzić do ich czysto merytorycznych walorów – a realizowany m.in. poprzez:

a) stworzenie finansowego zaplecza umożliwiającego przygotowanie prac na najwyższym poziomie redakcyjnym i językowym;

b) stworzenie systemu stypendialnego dla osób zainteresowanych działalnością naukową oraz przekładową w języku angielskim;

c) podjęcie skutecznej kooperacji z renomowanym zagranicznym domem wydawniczym dysponującym światową siecią kolportażu, polegającej na powołaniu w Polsce partnerskiego wydawnictwa humanistycznego nastawionego na własne serie i czasopisma wydawane po angielsku, oraz zintensyfikowanie współpracy z międzynarodowymi instytucjami koordynującymi badania w zakresie humanistyki.

3) Program reformy akademickiej edukacji humanistycznej (skorelowany z programami kształcenia niższych szczebli), realizowany m.in. poprzez:

a) wyposażenie wiodących jednostek naukowych w prawo do elastycznego kształtowania kierunków, programów oraz liczebności grup kształcenia;

b) stworzenie systemu rozładującego konflikt między elitarnością a powszechnością studiowania oraz między zobowiązaniami studiów humanistycznych wobec zadań specjalizacyjnych (w tym: odnoszących się do polskich tradycji) a koniecznością zadbania o zawodowe szanse absolwentów;

c) stworzenie w Polsce instytucji kształcenia młodych kadr w zakresie nauk humanistycznych o międzynarodowym składzie uczących i uczonych.

4) Program modernizacji infrastruktury badań humanistycznych, realizowany m.in. poprzez:

a) przeprowadzenie kompleksowej informatyzacji nauk humanistycznych – od cyfryzacji baz danych oraz kanonicznego zespołu źródeł i pomników kultury, przez budowę bibliotek elektronicznych, po wdrażanie teleinformatycznych i multimedialnych technik nauczania, metod uczenia na odległość oraz kształcenia ustawicznego;

b) stworzenie systemu dofinansowania indywidualnych warsztatów badań humanistycznych, zespołów badawczych oraz instytucji naukowych;

c) stworzenie systemu finansowania (nawiązującego do inicjatywy MNiSW) internetowych wersji humanistycznych czasopism naukowych w języku angielskim.

Niniejsze stanowisko zostało uchwalone na zebraniu plenarnym PAU w dniu 14 listopada 2009 r.

Przygotowane zostało na podstawie dokumentu pt. *Nauki humanistyczne w Polsce. Założenia do programu rozwoju*, opracowanego przez zespół pod kier. prof. Ryszarda Nycza, a powołany decyzją Prezydium PAU w listopadzie 2008 r.

Nagroda Nobla 2009 z fizyki

Nagroda Nobla z fizyki w 2009 r. została przyznana za odkrycia głęboko już zakorzenione i powszechnie stosowane w codziennym życiu. Komitet Noblowski uhonorował połową nagrody **Charlesa Kuen Kho** za opracowanie światłowodów pozwalających na przesyłanie informacji na duże odległości, a drugą połową **Willarda Sterlinga Boyle'a** i **George'a Elwooda Smitha** za opracowanie cyfrowych czujników optycznych.

Od dawna było wiadomo, że dzięki zjawisku całkowitego wewnętrznego odbicia fal elektromagnetycznych na granicy dwóch ośrodków możliwa jest transmisja światła wewnątrz materiałów przezroczystych, jednak tylko na bardzo krótkich dystansach, nie pozwalających na praktyczne zastosowania. Żadnego z takich „przewodów świetlnych” nie można było nazwać światłowodami, bo jeśli dotykały czegośkolwiek, światło natychmiast „wyciekało” w miejscu styku. W latach 1950. nauczono się wytwarzać „przewody świetlne” z przezroczystego plastiku i szkła, a także chronić je przed stratami przez otoczenie ich specjalnym „płaszczem”. Tak powstały światłowody, ale pozwalały na transmisję światła na odległości rzędu zaledwie kilku metrów. To jednak wystarczyło do ogromnie ważnych zastosowań we wzornictwie medycznym (gastrokopy, itp.) i dostarczyło bodźców do dalszych badań.

We wczesnych latach prac nad światłowodami szczególnie ważne były badania, jakie prowadził Antoni Emil Karbowski, który, po służbie w RAF, ukończył studia w Wielkiej Brytanii i został kierownikiem grupy w laboratorium telekomunikacyjnym w Harlow pod Londynem. Wprowadził w te zagadnienia Charlesa K. Kho, młodszego kolegę urodzonego w 1933 r. w Szanghaju i wykształconego w Hong-Kongu. Gdy A. Karbowski wyjechał do Australii, Kho samodzielnie rozpoczął badania nad własnościami szkła, z którego robiono włókna szklane. Przełomem było odkrycie identyfikujące główne mechanizmy strat energii świetlnej we włóknach – rozpraszanie i absorpcję – oraz zbadanie ich zależności od długości fali, co pozwoliło znaleźć materiały i długości fali, dla których te straty są minimalne. Kolejnym sukcesem Kho było stwierdzenie, że straty na „wyciekaniu światła” z włókien stają się zaniedbywalne, jeśli średnica włókien jest porównywalna z długością fali światła; w takich warunkach włókno staje się falowodem, w którym fale elektromagnetyczne propagują się z bardzo małymi stratami. Dzięki badaniom C.K. Kho, można dziś przesyłać pojedynczymi włóknami kwarcowymi o średnicach kilku mikrometrów światło o długości fali 1,5 μm (niewidzialne dla oka, ale powszechnie stosowane w telekomunikacji światłowodowej) na odległości rzędu 100 km!

Druga połowa Nagrody została przyznana W.S. Boyle'owi i G.E. Smithowi za odkrycie, które zrewolucjoni-

zowało technikę rejestracji obrazów optycznych – czujnik typu CCD (*Charge-Coupled Device*). Za tą nazwą kryje się elektroniczne oko – macierz (matryca) elementów reagujących na światło i generujących impulsy elektryczne proporcjonalne do natężenia padającego światła. O ile stosunkowo łatwo skonstruowano elektroniczne światłoczułe czujniki, o tyle poważne problemy stwarzała konieczność miniaturyzacji i szybkiego przesyłania sygnałów od poszczególnych fotodiod do układu procesora, w którym miały zostać złożone w obraz.

Rozwiązanie pierwszego problemu stało się możliwe dzięki rozwojowi techniki produkcji miniaturowych układów półprzewodnikowych o wielkim stopniu integracji, tzw. *chipów* elektronicznych. Nadal jednak pozostawał nierozwiązany problem transportu ładunków elektrycznych wygenerowanych światłem w każdym z tych elementów.

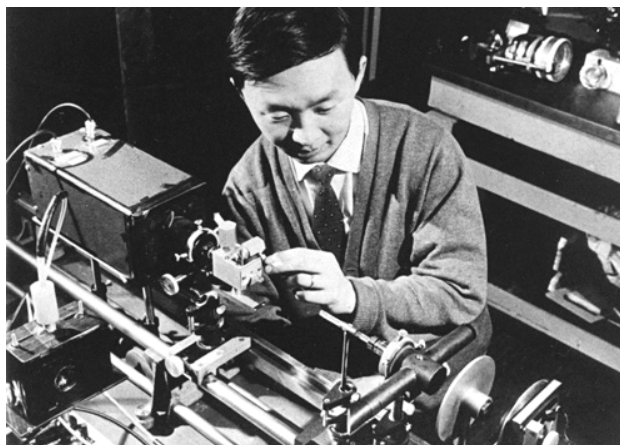
Pracujący w Bell Laboratories w Murray Hill, NJ, W.S. Boyle i G.E. Smith rozwiązali ten problem przez zastosowanie do sczytywania ładunków zasady „łańcucha strażackiego” (nazwa od szeregu strażaków przekazujących wiadomość wodą, jeden do drugiego). Później rozwinęli zastosowania do przestrzennych czujników fotoelektrycznych – sensorów kamer fotograficznych. W czujniku CCD, ładunki wygenerowane w jednej linii macierzy fotoelementów przekazywane są za pomocą tranzystorów od diody do diody wzdłuż danej linii i odczytywane na brzegu macierzy.

Macierze CCD stawały się coraz powszechniejsze, ich jakość systematycznie poprawiała się, a ceny malały. Rychło pojawiły się macierze rejestrujące kolorowe obrazy cyfrowe. Do dziś powszechne jest użycie w tym celu filtrów transmisyjnych RGB (odpowiednio barwionych materiałów syntetycznych), które w formie mozaiki przykrywają macierz fotodiod.

Czujniki i kamery CCD zrewolucjonizowały fotografię i kinematografię. Poza „domowymi” i profesjonalnymi, zastosowań kamer CCD jest bez liku. Wymieńmy tu przynajmniej dwa. (i) Teleskop kosmiczny Hubble byłby mało przydatny, gdyby rejestrował obrazy na tradycyjnej kliszy fotograficznej, bez możliwości ich natychmiastowego przesyłania na Ziemię. (ii) W medycynie coraz powszechniej stosowane są miniaturowe kamery wprowadzane do organizmu pacjenta, aby śledzić zmiany chorobowe, nadzorować przebieg zabiegów chirurgicznych, a także rejestrować niewidoczne gołym okiem zmiany chorobowe.

Powszechność i ważność zastosowań wynalazków dokonanych przez tegorocznych Laureatów znakomicie odpowiada założeniom Fundatora Nagrody, który w swym testamencie zapisał, że nagroda powinna być przyznawana tym, którzy *przynieśli ludzkości największe korzyści*.

WOJCIECH GAWLIK
Zakład Fotoniki, Instytut Fizyki UJ



Retrospekcja z lat 1960. Młody wówczas uczyony Charles Kao przeprowadzający wczesny eksperyment nad światłowodami w Standard Telecommunications Laboratory w Harlow, United Kingdom. Copyright © The Chinese University of Hong Kong



Uczeni z Bell Labs Willard Boyle (po lewej) i George Smith (po prawej) z urządzeniem CCD, które transformuje wzory świetlne w użyteczne informacje cyfrowe i jest podstawą wielu form obrazowania, włączając kamery cyfrowe i satelitarne. Zdjęcie zrobione w 1974 r. (fot: Alcatel-Lucent/Bell Labs)

zaPAU

Pobył w Lund, w Szwecji, w ubiegłym tygodniu przypomniał mi pewien tekst... (AMK)

Loppis w Lund – happening za pięć koron

W każdy niemal sobotni rano i przedpołudnie w Lund na Södra Esplanaden, niedaleko centrum miasta, odbywa się kipiący życiem pchli targ. Esplanada jest szeroką ulicą o dwóch jezdniach, z aleją spacerową między nimi, wzdłuż której rozkładane są naprzeciw siebie proste stragany. Drzewa po obu stronach alei nadają oprawę szczególnej atmosferze tego miejsca, w istocie swego rodzaju happeningowi w galerii staroci i używanych dóbr.

Kłębią się tu nieprzeliczeni ludzie, oglądający wystawione towary, targujący się i koniec końców kupujący. Ktoś przeskakuje kałużę, przepycha się, przechodzi na ukos. Od wczesnego rana panuje rozgardiasz, trudno wychwycić słowa. W ożywionych scenach dobijania targu, esplanada wibruje wieloma językami świata, zadaszona koronami drzew żyje życiem ukrytym przedziwnych rzeczy: starych krzesel, dawnej porcelany i ceramiki, porcelanowych kopciuszków, lalek w srebrnych sukienkach, strojów dam z przeminionych balów, obrazków, zamętu pamiątek w niekształtnych ramkach, barwnych skorup, rupieciarni garów sprzed pół wieku, przyborów domowych, starych zabawek, książek.

Niezależnie od pogody, a tak naprawdę to tylko ulewny deszcz mógłby mnie spłoszyć, gdyż nie cierpię parasoli, od lat 1980. chodzę na loppis rankiem w prawie każdą sobotę. Początkowo traktowałam to jako spacer dla moich przemyśleń. Z czasem odkryłam w sobie pewien sentyment – szczególnie, gdy zobaczyłam niemal taki sam flakon, jak ów, który w moim rodzinnym domu zamarał w każdą zimę i, o dziwo, nigdy nie pękł, choć wtedy czekałam na to, wręcz podekscytowana myślą o nieuchronnej eksplozji. Każda sobota jest tam inna, nigdy z góry nie wiem, co zobaczę, co znajdę, co wpadnie mi oko, kogo spotkam. Istny happening. Odbite w oknach przyległych domów, pozostałości jakiegoś innego świata, zatrzymane na krótko w czasie, stykają się ze światem codzienności. Widzę tłum postaci snujących się wśród straganów. Po chwili różniam rysy ludzkich twarzy, niektóre wydają mi się znajome. Uderza wiele twarzy wspaniałych, oryginalnych.

Drobna, bardzo starsza pani, o długich srebrnych warkoczach i w jasnym kapeluszu, uśmiecha się do bywalców loppisu, proponując przedziwne starocie. Starszy mężczyzna, o szczupłej, długiej twarzy z bródką, sprzedaje stare figurki i lampy. Duńczyk w czapce de Gaulle'ówce specjalizuje się w starych emaliowanych garnkach i lnianych ściereczkach i obrusach. Człowiek w czapce baseballowej, o zarośniętej, „twardej” twarzy, przypominającej twarz Hemingwaya, oferuje narzędzia, śruby i inny hardware. Starszy pan o subtelnej twarzy z wąsami sprzedaje książki przed lat. Młodzi – zakochana

chyba para, przytulająca się z zimna – proponują za niewielkie pieniądze najnowsze ciuszki, sztuczną biżuterię i dawne płyty. Niektórzy sprzedający to zapewne „zawodowi” handlarze, inni widać, że amatorzy, często całe rodziny z dziećmi, pozbywający się domowych rupieci. Dzieci w poczuciu ważności oferują swoje dawne zabawki, aż dziwi, że potrafią się zdobyć na pozbycie się ich.

Wśród oglądających i kupujących najrozmaitsi ludzie, od elity, poprzez arabskich imigrantów, do ludzi wyraźnie ubogich. Pełny przekrój zróżnicowanej społeczności Lundu. Ludzie, którzy potrzebują tanio kupić coś użytecznego, odzież, być może pochodzącą z przemytu, rozmaici kolekcjonerzy, maniacy, handlarze. Niektórzy, widać, że snobi, polujący na okazję, by tanio kupić coś o znanej marce. Taniocność jest oczywistym magnesem tego loppisowego „happeningu”. Loppis to może ostatnie miejsce w Lund, gdzie można jeszcze kupić coś znaczącego za 5, 10, 20 szwedzkich koron.

W tym theatrum pamiątek, rupieci i szpargałów kupujący o skupionych twarzach uważnie oglądają wystawione towary, starocie niewiadomego pochodzenia, zapomniane żeliwne żelazka do kolekcji. Dostrzegam ciekawość sumiasto-wąsatego, tysego mężczyzny, zadumanie szperacza przeglądającego stosy książek, pożądanie w oczach czyhającego na jakąś ciekawostkę czy okazję w rozłożonych rzędach figurynek, starych narzędzi, żelastwa, używanych gadżetów. Szczupłą twarz mężczyzny rozjaśnia uśmiech zadowolenia, gdy tanio kupuje następny skarb. W loppisowym tłumie sportykom podpartego o niski rower starszego pana w berecie; to pan Gustaw, imigrant z Litwy, specjalista od instrumentów muzycznych, który teraz chciałby kupić antyczny już gramofon z tubą. Jego okrągła twarz wyciąga z niezadowolenia, gdy trudno mu wytargować niższą cenę. Ktoś inny ma zadumaną minę, być może widząc, jak wszystko jest przemijające, jak przedmioty wartościowe w pewnym czasie i miejscu, kiedyś zapewne komuś bliskie i drogie, w tym momencie stają zupełnie anonimowe, bezduszne, bez wartości.¹

Myślę i ja o przemijaniu rzeczy i ludzi, o historii rzeczy, o ich dawnych właścicielach. Myślę o losie nieznaczących przecież przedmiotów, bez których ludzie nie potrafią jednak żyć. O tym, jak drobiazgi, dla jednych bagatelne, mogą u innych obudzić wspomnienia z dzieciństwa, z rodzinnego domu, wzbudzić trudną do określenia nostalgię.

BEWA

¹ <http://www.zwoje-scrolls.com/loppis/index.html>

PAUza Akademicka – Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczeklik, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy – red. naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos – z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Witold Brzoskowski – fotokład, Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny.

Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl
Oczekujemy na artykuły do 5 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Bezpłatną elektroniczną prenumeratę/subskrypcję PAUzy Akademickiej można zamówić wysyłając e-mail na adres: pauza@pau.krakow.pl



Kraków – warto wiedzieć

Tajemnice Tell el-Farcha

– Egipt dla archeologa jest miejscem magicznym. Każdy archeolog chciałby tam „pogrzebać” w ziemi. Nam się to udało. Od dwunastu lat mamy stanowisko we wschodniej Deltie Nilu. Nie są to wykopaliska w piasku, jak mogłoby się wydawać, ale w żyznym mule Deltę Nilu. Dokopujemy się nawet do wód gruntowych. Robotnicy motykami zdejmują górne warstwy ziemi, kobiety w koszach na głowach wynoszą ziemię, my zaś wchodzimy w momencie, gdy w ziemi zaczyna się coś pojawiać – mówi prof. Krzysztof M. Ciałowicz, dyrektor Instytutu Archeologii UJ, odpowiadając na pytanie, skąd krakowscy archeolodzy wzięli się w północnym Egipcie.

A dokładnie rzecz biorąc, to było tak. Stanowisko Tell el-Farcha (po prostu: wzgórze kurczaka, i nikt nie wie, dlaczego się tak nazywa...), gdzie pracują polscy archeolodzy, zostało zidentyfikowane w 1987 roku podczas badań prowadzonych przez włoską misję archeologiczną Wenecji. Jednak po kilku latach bezowocnych wykopalisk zostało opuszczone jako niezapowiadające atrakcyjnych znalezisk. Do legend należy już wieść, iż włoscy badacze podczas wykopalisk minęli się z tzw. „depozytem świątynnym” – glinianymi i kamiennymi figurkami, należącymi do najpiękniejszych okazów sztuki egipskiej – o około 50 cm! Z włoską ekspedycją współpracował polski archeolog dr Marek Chłodnicki z Poznania. Gdy Włosi odjechali, namówił prof. Ciałowicza do podjęcia badań w tym miejscu.

W ten sposób od 1998 roku Tell el-Farcha stało się przedmiotem badań Polskiej Ekspedycji do Wschodniej Deltę Nilu, zorganizowanej przez Instytut Archeologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, Muzeum Archeologiczne w Poznaniu we współpracy z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

Nie wszyscy wiedzą, że w Kairze pracuje od lat Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej założone jeszcze przez prof. Kazimierza Michałowskiego. Stacja prowadzi własne badania i pomaga innym – jest instytucją reprezentującą polskich archeologów wobec władz egipskich. W siedzibie stacji są też pokoje gościnne, gdzie można przenoćować przed wyjazdem na wykopaliska. Do dziś opowiada się o tym, jak prof. Michałowski uratował stację przed likwidacją w czasach PRL-u. Pojawiła się wówczas koncepcja, by stację przemianować na polski Instytut Kultury, profesor stanowczo zaprotestował i ze względu na swą pozycję został wysłuchany. I miał rację, bo w pewnym momencie władze Egiptu zlikwidowały ośrodki z krajów demokracji ludowej... A stacja została i wciąż działa.

Krakowsko-poznańskie stanowisko badawcze znajduje się w północno-wschodniej Deltie Nilu, około 120 km na północny wschód od Kairu, na skraju współczesnej miejscowości Gazala. W pobliżu położone są znane miejscowości Mendes i Tanis oraz Bubastis. Stanowisko ma powierzchnię około 4 hektarów i składa się z trzech wzgórz zawierających w sobie osadę i cmentarzysko z okresu formowania się państwa egipskiego.

– Nasze badania są próbą rekonstrukcji początków państwa egipskiego z uwzględnieniem terenu Deltę Nilu – mówi prof. Ciałowicz. Archeolodzy interesują się Egiptem od dziewiętnastego wieku, ale ich badania koncentrowały się głównie na Górnym Egipcie. Delta Nilu była białą plamą. A przecież jednym z najważniejszych, a dalekich

od rozwiązania zagadnień we współczesnej egiptologii, są początki państwa egipskiego. Badają więc jedno z centrów poprzedzających – znany z podręczników szkolnych – Egipt faraonów. To właśnie te centra doprowadziły z czasem do powstania potężnego mocarstwa.

Oto niektóre z najważniejszych odkryć ekspedycji dokonane od 1998 roku: największe znane domy kultury dolnoegipskiej; rezydencja nagadyjskiego dostojnika – największa budowla predynastyczna; budynek kultowy z okresu I dynastii; najstarszy na tym terenie browar;

najstarsza egipska monumentalna *mastaba* – grobowiec, będący poprzednikiem piramidy; budowle mieszkalne; silosy i magazyny; a z dziedziny sztuki: złote figury władcy i jego syna – najstarsze egipskie wizerunki nieznanego jak dotąd z imienia króla; kościane figurki ludzi i zwierząt z tzw. „depozytów świątynnych” – jedno z najpiękniejszych okazów sztuki z okresu formowania się państwa egipskiego; naszyjnik ze złota i kamieni półszlachetnych – najstarszy przykład w Deltie Nilu; biżuteria z czasów I dynastii; dekorowane odciski pieczęci z najstarszymi znakami pisma hieroglificznego.



Złota twarz wykopanej figurki (ok. 3200–3100 p.n.e.)

Fot. Robert Słaboński

Wykopaliska prowadzą i finansują wspólnie Uniwersytet Jagielloński i Muzeum Archeologiczne w Poznaniu. Do tego dochodzą granty z ministerstwa i ewentualne dotacje sponsorów. Do dobroczyńców prof. Ciałowicz zalicza Polską Akademię Umiejętności, AGH, PKO BP, BPH, Zakłady Piwowarskie Okocim. I apeluje o dalszą pomoc, chociaż ma świadomość, że jest to mało skuteczne, bo nie ma u nas odpowiednich warunków prawnych – sponsorzy nie mogą liczyć na odpis od podatku.

Co sprawiło, że Polakom udało się to, o czym marzyli Włosi, czy tylko szczęście? – Dajemy dobre wykształcenie teoretyczne i praktyczne naszym studentom, Francuzi czy Niemcy zazdroszczą nam naszych absolwentów – mówi prof. Krzysztof M. Ciałowicz. – Polska archeologia w światowych rankingach jest na wysokim miejscu, a krakowska nie ustępuje warszawskiej.

Za trzy miesiące znowu jadą do Egiptu. Tym razem rozszerzą badania na stanowiska położone 20 km na wschód od Tell el-Farcha, aby sprawdzić, czy były także inne ośrodki tego typu, jeszcze historii nieznanne.

MARIAN NOWY